Nr. 81. We Lwowie, piątek dnia 22 marca 1901 r. Rok XXXIV.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 8e rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologja 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

„Naturalny" przyrost.

Lwów 21 marca.

Wczorajsza dyskusja w parlamencie nad sprawą nadużyć niemieckich przy spisie ludności w Cieszynie, w której poseł Michejda tak dzielnie odpowiedział Demlowi, jest najlepszym dowodem tego, że Niemcy austrjaccy, za przykładem swych braci nad Sprewą, pragną nawet w zbrodniczy sposób — bo fałszem — utrwalić swoją przewagę. Depesza wiedeńska donosi nam, że p. Michejda mową swą wielkie wywarł wrażenie: nie wątpimy o tem wcale, bo nie potrzeba nawet wybitnego talentu oratorskiego, jaki p. Michejda niewątpliwie posiada, ażeby wystąpić w obronie prawdy i sprawiedliwości, przeciw kłamstwu, fałszerstwu i krzywdzie. Słowa jego rodziły się w sercu zranionej dumy narodowej, płynęły z ust drgajacych oburzeniem — musiały więc być odczute przez tych, którzy na każdym kroku doświadczają krzywd, zadanych ręką przemocy...

Zabrano nam ojczyznę, wolność, zgwałcono religię, zabierają z pod nóg ziemię, czyniąc nas na niej, na naszej własności, parjasami, skazując na tułaczkę wśród obcych, — dziś kradną nam ludzi, jak za najlepszych czasów Frydrykowskich. Boli ich to, że mimo klęsk i gwałtów nietylko żyjemy, ale rozwijamy się, że ducha naszego zabić nie mogli, że polska pieśń, powieść i sztuka tryumfalny odbywa pochód po Europie, budząc wspomnienie krzywd wiekowych. Więc chcą żywy organizm wtłoczyć do grobu zapomnienia, chcą fałszem cyfr dowodzić, że polskość ginie, że daje się wchłonąć w organizm niemiecki, rzekomo dla jego wyższości cywilizacyjnej. W tem to leży główny powód fałszerstw, jakich dopuszczono się przy spisie ludności na Śląsku, fałszerstw, mających udowodnić stopniowe zanikanie żywiołu słowiańskiego w ogóle, a polskiego specjalnie na Śląsku i w jego stolicy.

Co zaś w tej sprawie najwięcej oburza, to cynizm, ba, bezczelność nawet, z jaką łgał p. Demel. dowodząc wbrew wszelkim znanym prawidłom statystyki demograficznej o „naturalnym" wzroście ludności niemieckiej. Nie ma narodu na świecie, w którym zjawiska takie odbywałyby się na drodze naturalnej — prócz epok wielkich klęsk elementarnych! Ale p. Demel jednak ma rację, bo ze stanowiska Niemców, którzy w egoistycznych celach depczą prawa boskie i ludzkie, naturalnem nawet jest to. co ogół świata cywilizowanego uważa za przeciwne naturze.

Fałszerstwo to jest faktem tak rażącym, tak mogącym podkopać wiarę w urzędowe publikacje statystyczne, że w interesie nietylko sprawiedliwości i prawdy, ale w interesie powagi rządu, pod którego firmą podobne oszukaństwa dziać się nie powinne, leży przeprowadzenie w tej sprawie ścisłych dochodzeń.

P. Inama-Sterneg, naczelny kierownik statystyki austrjackiej, jest wyznawcą zasady „statystyka, to droga do prawdy".

I słusznie — taka bowiem tylko statystyka ma rzetelne prawo nazywania się „naukową". Statystyka, używana do celów gwałtu, jest ohydą nauki. A więc oczekujemy po nim, że z męską siłą zaprotestuje przeciwko tym nadużyciom, że sam zaproponuje przeprowadzenie rewizji operatu spisowego w Cieszynie i zdemaskuje statystyczne teorje pp. Demlów i towarz.

Galic. Towarzystwo gospodarskie.

Dziś w sali ratuszowej rozpoczęły się obrady doroczne rady ogólnej galic. Tow. gospodarskiego. Ze sprawozdania, przedłożonego zgromadzeniu, wyjmujemy następujące daty:

W r. 1900, w obrębie gal. Towarzystwa gospodarczego, było pod uprawą roli 1,976.679 hektarów, pozostawiono ugorem 621.935 hektarów, z łąk zaś o ogólnym obszarze 696.664 hektarów, skoszono 635.437 hektarów. — Skąpy zbiór słomy, paszy wogóle, a szczególniej koniczyny jest charakterystyczną, a tak niekorzystną cechą zbiorów w roku 1900. Wydatki w ziarnie były stosunkowo nieco lepsze, ale i w tej mierze nie brak licznych wyjątków, że zbiór skąpy na słomę, zawiódł i na ziarno dość często. Pomyślnym nazwać można jedynie zbiór kartofli, które obrodziły dobrze, a pogodna jesień sprząt ułatwiła.

Z czynności komitetu w sprawach ekonomicznych, podatkowych, podnieść należy, że komitet mając na oku szersze uwzględnienie interesów rolników, przedłożył gubernatorowi Banku austro-węgierskiego, drowi Bilińskiemu, obszerny memorjał, z prośbą o równomierne traktowanie przez Bank interesów rolników. Dr. Biliński przyrzekł nad memorjałem tym się zastanowić i żądania w nim zawarte, o ile się da, uwzględnić.

Do namiestnictwa wniesiono przedstawienie, w sprawie nieprawidłowego werbowania robotników rolnych za granicę, a równocześnie osobna deputacja poparła tę sprawę u namiestnika.

Do Towarzystwa rolniczego w Salzburgu wystosowano memorjał w sprawie kartelów fabryk nawozów sztucznych, wykazując, iż traktują one gorzej Towarzystwa rolnicze, niż kupców. Do ministerstwa kolejowego wniesiono przedstawienie przeciw skróceniu czasu do ładowania i wyładowywania wagonów, wielce dla rolników szkodliwego, oraz w sprawie zamierzonego podwyższenia frachtów od cukru, wyrobów koszykarskich, klepek na beczółki i od innych produktów przemysłowo-rolniczych. — Zwołano ankietę fachową w sprawie zamierzonego nałożenia cła wywozowego na drzewo, przeznaczone do wyrobu celulozy i wystosowano do rządu energiczne przeciw temu przedstawienie. Następnie wniesiono petycję przeciw obowiązkowi rozszerzenia ubezpieczenia od wypadku i na robotników, zajętych przy siewnikach.

Obok tego zajmowano się zbieraniem materjału, potrzebnego do odnawiać się mających traktatów cłowo-handlowych i rozsyłano odnośne kwestjonarjusze. Akcją tą kierował dr. Tadeusz Pilat, który obszerny i wyczerpujący materjał o stosunkach rolniczych i przemysłowo-handlowych naszego kraju wypracował. Memorjał ten przedłożono ministerstwu rolnictwa, jako opinję Towarzystwa w sprawie odnowienia traktatów.

Przesłano w końcu przedstawienie do rządu, w sprawie wydanego rzeźnikom wiedeńskim pozwolenia na sprowadzenie z Rumunji 1.500 sztuk trzody chlewnej, jakoteż memorjał w sprawie zamierzonego przez magistrat m. Wiednia przerzucenia opłaty targowej od bydła rzeźnego z rzeźników, na producentów i przeciw usiłowaniom tychże rzeźników, by z krzywdą dla chowu bydła opasowego w całej Austrji, uzyskać pozwolenie na otwarcie granicy rumuńskiej dla bydła stepowego. Memorjał ten przesłano wszystkim bratnim Towarzystwom do poparcia.

Towarzystwo miało w 1900 r. 27 oddziałów, obrót kasowy wynosił 1,140.428 kor. 14 hal. Zamknięcie rachunkowe za r. 1900 wykazuje dochody w sumie 258.605 kor. 57 hal., rozchody 231.345 kor. 30 hal., pozostał zatem zapas kasowy w kwocie 27.260 kor. 27 hal. Preliminarz na rok 1901 obejmuje dochody w sumie 18.116 kor. 17 hal., wydatki w sumie 23.347 kor. 48 hal., okazuje się zatem niedobór w kwocie 5.231 kor. 31 hal., który pokryty być ma 35 procent dodatkiem, nałożonym na członków oddziałów gal. Towarzystwa gospodarczego.

Słowa prawdy.

(O Lwowie nieco).

V. Co prawda łatwiej powiedzieć, jak być nie powinno, trudniej — jak być powinno. Najlepszem byłoby, naszem zdaniem, dla spraw nominacyjnych utworzyć zbiorowe ciało, złożone z gremium magistratu, pewnej określonej liczby członków rady i całego prezydjum. Co do członków rady, to zarówno w interesie rady, jak urzędników, byłoby najwłaściwszem, ażeby delegaci owi nie byli wybierani, ani kolejno powoływani, ale, ażeby dla każdej nominacji (które naturalnie odbywają się w pewnym czasie i pewnych ilościach) losowano potrzebną liczbę radnych. Ciało to może być tak złożone, że żywioł autonomiczny będzie miał stanowczą przewagę, ale sam fakt, że szefowie biur z wiceprezydentem na czele będą mogli ustnie, bezpośrednio i publicznie objawić swoje zdanie o kwalifikacjach kandydatów, zapewni tym nominacjom powagę i urok bezstronności, której nie mają dziś — nawet istotnie bezstronne, słuszne nominacje!

I tu jednak nie wszystkie nominacje powinne być równo traktowane: dwa najniższe stopnie, tj. praktykant i najbliższa mu ranga, powinne zależeć wyłącznie od prezydenta i magistratu — wyższe dopiero nominacje byłyby przedmiotem uchwał tego nowego kollegjum. Jak ważną jest to rzeczą, zrozumie każdy, kto zna nasze stosunki miejskie, jakie zaś będzie miało skutki, oceni każdy. Nie twierdzimy, że dziś bywają jakieś nadzwyczajne awanse lub nadzwyczajne krzywdy — owszem chętnie przyznajemy, że zazwyczaj propozycje magistratu, oparte na kwalifikacjach, otrzymują sankcję rady. Ale ten system ileż wytwarza współubiegań, próśb, chodzeń, wstawiań się, nie licujących ani z powagą rady, ani tem mniej z powagą urzędnika, skazanego na wycieranie przedpokojów i proszenie o to, co mu się często najsłuszniej należy. Że ludzie, mający więcej stosunków i znajomości, że sprytniejsi i mniej ceniący siebie, mogą ubiedz innych, zasłużeńszych, to rzecz prosta i naturalna. I doprawdy na pochwałę rady dziwić się wypada, że w tym kierunku tak mało skarg! Otóż chcecie mieć panowie dobrych urzędników, to wybierajcie z najlepszych, żądajcie od nich wiele, ściśle i stanowczo, ale zapewnijcie im w tej służbie przyszłość, której będą się mogli dosłużyć i dorobić, lecz nie skazujecie ich na wypraszanie sobie zasług!

Dzięki temu nieszczęśliwemu dźwiękowi, jaki u nas nadano przymiotnikowi „magistracki", służba dla miasta w dzisiejszych warunkach, nie jest wcale najprzyjemniejszą. Widoki awansu wcale nie są dobre, a przynajmniej nie lepsze, jak w służbie państwowej; to też ludzi zdolnych istotnie utrzymuje w służbie miejskiej prócz przywiązania do rodzinnego grodu, chyba ta pewność, że choć w skromniejszym bycie, zostaną tu stale i nie będą rzucani z miejsca na miejsce. W takich warunkach, tylko podniesienie poczucia godności stanu, otoczenie tego urzędnika powagą obywatelską, może mu zastąpić świetniejsze widoki gdzieindziej. A kto uczciwie i sumiennie, na podstawie znajomości istotnej stosunków, zechce wydać sąd, ten musi przyznać, że nasz urzędniczy materjał w swej większości jest dobry, że wśród miejskich urzędników, w każdej gałęzi administracji mamy bardzo tęgich i wybitnych ludzi. Że ich różnorodne względy paraliżują w działaniu, — że mięszanie się czynników kontrolujących do egzekutywy, wypacza ich najlepsze chęci i pracę bardzo często — to nie ich wina. Kto jako radny częściej brał udział w obradach magistratu w charakterze delegata, ten musi przyznać, że obrady tego ciała są bardzo poważne, że każda rzecz bywa traktowana często aż za drobiazgowo, że wnioski są należycie i sumiennie opracowane, a dyskusja w ważniejszych, miasto obchodzących sprawach, każdego przekonać może, że w gremjum tem zasiadają nietylko urzędnicy sumiennie wykonujący przepisy, ale obywatele, przejęci żywą dla miasta miłością. Te słowa może nie należą do rzeczy, ale tak często słyszałem z ust niepowołanych ostre krytyki, że jako częsty dosyć świadek obrad i uchwał, nie biorący zresztą w nich, z wyjątkiem najrzadszych wypadków, udziału, uważałem za obowiązek sumienia to skonstatować.

Wykazaliśmy tedy, że sprawa nominacji nie powinna należeć do pełnej rady, jako ciała zbyt ciężkiego. Ale oprócz spraw nominacyjnych, jest jeszcze duży szereg spraw drobniejszych, które z korzyścią dla nich, a z wielką ulgą dla rady mogłyby być załatwiane inaczej. Należą tu w pierwszym rzędzie rekursy w sprawach budowlanych (znamy jeden, który obchodził już setny jubileusz figurowania na porządku dziennym obrad i ponoś do dziś nie jest załatwiony), obecnie przychodzą rekursy wodociągowe, dalej zaopatrzenia, dary z łaski, uwolnienia od czesnego, nadawanie mniej ważnych miejsc bezpłatnych, uchwalanie drobniejszych wydatków np. do kwoty 1.500 kor., wyznaczenie kosztów na prace lub podróże naukowe, udzielanie zaliczek w granicach budżetu etc. etc. Ileż to te drobiazgi kosztują rozpraw, czasu, zabiegów, pogadanek przyjacielskich, ile spychają ważniejszych spraw w sekcjach na to, ażeby później same miesiącami, ze szkodą interesowanych, figurowały na próżno na porządkach obrad! Biuro statystyczne powinnoby zebrać komplet porządków posiedzeń z lat np. dziesięciu i cyfrowo wykazać, ile razy jakie sprawy były bez skutku na programie dyskusyj i uchwał. Wyczytalibyśmy w tych cyfrach istotne *horrenda*!

Pozbawiona tego balastu rada, mogłaby się oddać gruntowniej sprawom większej wagi, które dziś załatwia jak nie bądź przez „specjalne komisje" (a liczba ich miljon..), pomiędzy któremi najczęściej bez żadnej winy, a z konieczności, ginie siekierka. Te komisje, jak to słusznie zauważył pono radny Lisiewicz, czy Dziwiński, są klęską rady i jej czynności, bo jej działalność, która powinna być ogólna i generalna rozbijają na atomy. One to są głównym powodem z jednej strony leniwego toku załatwiania spraw — z drugiej załatwiania zbyt dorywczego i bez należytego związku z ogólną gospodarką.

Dla ulżenia pełnej radzie i wyjęcia z pod jej obrad mniej ważnych spraw, możnaby obrać dwie drogi: albo w zakresie dzisiejszej organizacji przyznać sekcjom obszerniejsze atrybucje i prawo ostatecznego załatwiania spraw (np. sekcji III., rekursy w sprawach budowniczych i wodociągowych, sekcji I., zapomogi, dary z łaski, sekcji V., sprawę miejsc bezpłatnych, losowań posagów, uwolnień od czesnego, zaliczek na pensje, mniejszych remuneracyj etc.) — albo też stworzyć stałą delegację rady do załatwiania spraw bieżących.

Mały fejleton.

(Obrazki z Jasnego Brzegu).

Mentona w lutym.

„Un, deux, trois — houre!" — dobywa się z ochrypłych krtani, brunatne, muskularne ramiona ciągną w takt grubą linę i zwolna, zwolna tańczy na falach ku wybrzeżu duża kula z drzewa korkowego, która o jaki kilometr od brzegu wskazuje miejsce, gdzie sieć rybacką zapuszczono. *„Un, deux, trois.. .houpe!"* — od godziny przeszło rozbrzmiewa na „jasnym brzegu" Mentony ta żałosna pieśń głodem wymuszanej pracy ludzkiej i płynie w górę do gajów palmowych, do pałaców Krezusów nowoczesnych i do gapiących się tłumów publiczności na wybrzeżu, która kąpiąc się w promieniach słonecznych, wesoło krąży po alei i z równem jak wczoraj lub onegdaj zaciekawieniem, wyczekuje chwili wydobycia sieci na ląd. Wtedy cały ten tłum elegancki, bez cienia trosk o chleb jutrzejszy i dach nad głową, spada, jak stado głodnych wróbli, na kamienne pobrzeże morza i z ciekawością, godną czegoś lepszego zaprawdę, śledzi zawartość połowu. Wśród nieprzeliczonej masy dobytych z wody rybek morskich i skorupiaków, zdarzy się czasem jakaś rzadszej barwy i kształu muszla, czasem znów gałązka koralowa — cel gorących zabiegów i targów tej eleganckiej rzeszy. Biedni rybacy błogosławią niebo za taki połów, gdyż przyniesie on im czasem znacznie więcej franków, aniżeli wyłowione rybki i mięczaki.

Cała Mentona — rzec można — zgromadza się codzień na wybrzeżu na czas połowu. Z najodleglejszych will przybywają panie tutaj, gdyż *pêche* należy obecnie w Mentonie do postulatów szyku. Pełen mozołów i trudu połów sardynek, sardelów i krabów, zamienił się w ten sposób w dystyngowany *„eleven o'clock,"* na którym wszyscy się spotykają. Popatrzmy tam n. p. — na tę ławkę na prawo. Widzimy kobietę o bladem obliczu, białym welonem osłoniętem, z po za którego przeświecają duże ciemne oczy. Ubrana skromnie, lecz nadzwyczaj gustownie, w czarnej sukiennej sukni, siedzi tu godzinami słynna powieściopisarka francuska. pani Alicja Durand, pisująca pod męskim pseudonimem: *Henry Gréville*. Ze swojego „zamku" na górze, w którym niezmordowanie pracuje, schodzi każdego poranka do zatoki, rozpatrując badawczem okiem znawcy wytrawnego te niezliczone tłumy międzynarodowych postaci. I chociaż niemal z reguły rozmawia ze znajomymi o najobojętniejszych nieraz przedmiotach, niestrudzone jej oko zbiera równocześnie przesuwające się w pobliżu „studja" do jakiejś powieści kosmopolitycznej, którą zapewne tworzy właśnie w swem uroczem *Buen Retiro* na riwierze. W niem szuka ona wytchnienia po gwarze paryskim, lecz nie znajduje go niestety. Bo od czegóż żyją na świecie i włóczą się po europejskich miejscach kąpielowych Angielki i Rosjanki, jeśli nie po to, aby obiegać, napadać, maltretować głośniejszych autorów i autorki o... autografy? Pomiędzy nimi pani Durand odznacza się rzadką pobłażliwością i wytrzymałością i podobno nikomu nie odmawia swego podpisu na książce.

Niedawno temu jeszcze można było na tem samem pobrzeżu obserwować codzień wybladłego, schorzałego snać mężczyznę, który otulony — pomimo grzejącego słońca — grubym szalem i ciepłym hawelokiem, pół leżąc w fotelu na kółkach, zgasłem okiem patrzył przed siebie niemal — bezmyślnie. Od czasu jeno do czasu źrenice zabłysły mu na chwilę, resztkami wewnętrznych ogni i uśmiech ironiczny zadrgał około ust zwiędłych, które napróżno szukały dla chorych płuc powietrza, powietrza, powietrza!... To Armand Sylvestre. Spoczął już na wieki w zimnej mogile.

Zwróćmy wzrok w inną stronę. Ot zaraz spotykamy dość zajmujący obrazek. Jakaś dama w podeszłym już wieku, rozgląda się bacznie w okół, szukając zapewne dobrego, wygodnego miejsca dla swego towarzysza. Mężczyzna to smukły, wysoki a ma wygląd... suchotnika. Możnaby je oboje śmiało wziąć za jakichś skromnych, otoczeniem eleganckiem wprost onieśmielonych przybyszów, gdzieś z głębokiej prowincji. Tymczasem to we własnej osobie brat i siostra niekoronowanego „króla" południ. Afryki, Cecyla Rhodesa, pułkownik Rhodes i miss Rhodes!

Rosła jasnowłosa kobieta, z twarzą bladą i jakby nabrzękłą, na której świeci para stalowego koloru oczu, w wygodnym fałdzistym, szarej barwy kostjumie, na rękach dźwiga olbrzymich rozmiarów kapelusz, z białemi wstążkami — a mimo tego dziwaczego wyglądu swego, gdziekolwiek się zbliży, rozlega się szept entuzjastyczny. To Krystyna Nilsson, zwana ongi „słowikiem szwedzkim," dzisiaj hrabina Miranda. Snać i tę ubóstwianą swego czasu Małgorzatę Gounoda rozciekawia, jakie skarby przyniesie z wnętrza morza sieć rybacka.

Na chwilę cały ten tłum różnobarwny, tak rozmaity i nieznany w swej większości, zapomina o sardynkach, krabach, muszlach, gdyż

MANON

opera w 4 aktach Juljusza Masseneta.

Historja lekkomyślnej Manon i ślepo zakochanego w niej kawalera Des Grieux'a, znana jest powszechnie. Młody człowiek z najlepszej rodziny, zapalony miłością do młodej kurtyzany, opuszcza dla niej dom rodzicielski, a gwałtem przez rodzinę oderwany i oddany do klasztoru, powraca do kochanki, dla niej upada moralnie coraz niżej, nie opuszczając jej nawet wtedy, gdy ona razem ze swemi koleżankami, dziewczętami „lekkich obyczajów", zostaje skazaną na deportację. Dzieli z nią i tam losy, trwając przy niej wiernie aż do jej śmierci.

„Jest to — powiada Abbé Prevost, w przedmowie do wydanej w r. 1733 „historji kawalera Des Grieux'a i Manon Lescaut" — historja zapaleńca, który dobrowolnie rzuca się w wir nieszczęść, zrzekając się spokojnego, szczęśliwego życia". Leixner i inni krytycy uważają ją za estetycznie i etycznie wstrętną. „Autor — powiada Leixner — każe swej bohaterce i bohaterowi, pomimo wzajemnej miłości, co raz to niżej upadać. Manon staje się zwykłą kurtyzaną, a Des Grieux szulerem, uprawiającym fałszywą grę. a to wszystko w tym celu, aby pozyskać środki do zaspokojenia chęci używania życia". Zdanie to jest nie całkiem słuszne. Des Grieux nie dlatego zostaje szulerem — on się staje nim, ażeby kobiecie, którą ukochał, dogodzić we wszystkiem, a ten niski upadek mężczyzny przez kobietę, to przecież rzecz stara jak świat. I nasze czasy obfitują w takich Des Grieux'ów, a Manony są i teraz jeszcze powodem defraudacyj, fałszerstw itp. Sentymentalizm, w który Abbé Prevost uposażył Manon, czyni ją nawet sympatyczną. Leixner oburza się, że autor pomimo wszystkiego, każe nam niejako wierzyć jeszcze w jej cnotliwość. Nie — autor chciał tylko pokazać, że kobieta taka zdolną jest kochać prawdziwie i w całej pełni uznawać i odwzajemnić miłość. Podobny temat widzimy w Dumasa „Damie kamelowej" i u wielu innych nowszych autorów, (np. Tołstoja: „Zmartwychwstanie", Daudeta „Safo" i i.).

„Manon" Masseneta powstała w r. 1884 i wkrótce obiegła wszystkie główniejsze sceny europejskie. Do nas dostała się dopiero teraz; ciekawą igraszką losu dano ją o wiele później, niż operę tej samej treści Pucciniego, napisaną w r. 1890, a więc w sześć lat później.

Libretto tej opery pisała znana spółka literacka Henryk Meilhac i Filip Gille. Odbiega ono w wielu punktach od powieści Abbé Prevosta, a różni się także od libretta Pucciniego. W librecie Meilhaca i Gilla umiera np. Manon na drodze do Havru, podczas gdy w librecie Pucciniego umiera na pustyni w Ameryce, tak jak w powieści.

Massenet (urodony 1842 r.) jest u nas trochę znany. Jego operę „Dziewczynę z Nawarry" grano we Lwowie przed kilku laty, a drobniejsze rzeczy orkiestralne wykonywało nieraz Towarzystwo muzyczne. Jestto typowo francuski kompozytor: eklektyk sprytny, wytworny, dowcipny, umiejący ciekawie mówić nawet wtedy, gdy nie ma nic do powiedzenia.

Jego inwencja nie odznacza się oryginalnością, jego pomysły motywiczne i melodyjne są czasem płaskie i pospolite, ale za to obleka on je zawsze w wytworną szatę wyrafinowanej, pikantnej instrumentacji, jak najbardziej wyszukanej harmonizacji, ażeby tylko słuchacz, olśniony tem, nie poznał się na wewnętrznej pustce. Do prawdziwego, szczerego uczucia wznosi się on bardzo rzadko. Dlatego Massenet nie porywa, ale zawsze interesuje. Ta drobiazgowa, delikatna koronkowa robota, zawsze pełna ciekawych szczegółów trzyma ciągle uwagę słuchacza w naprężeniu. Jestto jej zaletą, ale i wadą, bo słuchacz chwytając, jeden szczegół po drugim, zatraca całość i wskutek tego jego zadowolenie wewnętrzne jest zawsze... niezupełne. Podczas, gdy np. u Wagnera szczegóły są tylko środkami pomocniczymi do uzyskania potężnej całości, muzyka francuska, której głównymi reprezentantami są obecnie Saint-Saens, Massenet, Dubois, d'Indy, Charpentier i inni, zaniedbuje zwykle całość dla szczegółów. Wada ta nie razi wprawdzie tak bardzo w operach komicznych, (do których i „Manon" zaliczyć należy) zaniedbanie całości nie jest tu tak niebezpiecznem — zgubiła ona natomiast niejedną operę tzw. wielką jak „Cyda", „Herodiadę" Masseneta — „Henryka VIII" lub „Ascania" Saint-Saensa.

„Manon" jest może najlepszą operą Masseneta (napisał ich coś czternaście) — świeżością tematów i werwą przewyższa „Werthera", a brakiem patosu i pozy wyróżnia się korzystnie od jego innych (szczególnie późniejszych) oper jak: „Dziewczyna z Nawarry", „Magowie", „Safo".

To też, jeśli dyrekcja teatru chciała nam dać poznać koniecznie jakiś utwór Masseneta, wybór należy uważać za trafny.

Opera zaczyna się krótkim wstępem orkiestralnym, osnutym na tle motywu gawota z 3 aktu, piosnki żołnierskiej z ostatniej odsłony i motywu miłośnego. Akt pierwszy, odgrywający się przed oberżą w Amiens, ma wesoły chór głodnych pasażerów, komiczno-bombastyczny marsz kuchcików — zapoznajemy się w nim nadto prawie ze wszystkimi główniejszymi motywami opery: z motywem Manon, Des Grieux'a i t. d., a punktem kulminacyjnym aktu jest naturalnie duet kochanków przed ucieczką, w której prawdziwe uczucie Des Grieuxa, a pustota i kokieterja Manon przeprowadzone są i pod względem muzycznym wybornie. — W akcie drugim zwracamy uwagę na scenę czytania listu, pożegnanie Manon ze stoliczkiem. tudzież na piękny liryczny ustęp Des Grieuxa ze ślicznym akompanjamentem. Akt trzeci ma dwie odsłony; pierwsza na promenadzie *„cours de la reine"* odbywa się cała na tle dawnych rytmów tanecznych: gawota, menueta i t. p. — w niej przychodzi balet — druga zaś odsłona, w seminarjum duchownem Saint-Sulpice, zawiera najpiękniejszy ustęp z całej opery: duet kochanków, stojący w umyślnym kontraście ze stylowem „magnificatem" śpiewanym za sceną w kaplicy przez chór. Już dla samego tego duetu warto pójść na „Manon". Akt czwarty ma również dwie odsłony: pierwsza w sali gry hotelu transsylwańskiego ma efektowny finał — druga zaś, odbywająca się na drodze do Hawru, oprócz oryginalnej piosnki żołnierskiej, zawiera reminiscencje dawniejszych motywów.

Wadami opery są: luźnie naszkicowane libretto i brak silniejszych, dramatycznych momentów — a po części także i sam temat, bo i bohaterka ze swą nienaturalną, sentymentalną kokieterją i mazgaj-bohater, nie są charakterami zbyt sympatycznymi.

Massenet, którego kierunek talentu scharakteryzowaliśmy powyżej, dał więc wespół z librettem ładną mozajkę operową, złożoną z pięknych kamieni, a nie tworzącą jednolitego obrazu. Bojąc się widocznie monotonji, nie starał się utrzymać całej opery w stylu ówczesnym — odsłona pierwsza trzeciego aktu jest rodzajem próby w tym kierunku — z drugiej zaś strony jego „leitmotywy" (jeśli wogóle tak je nazwać możemy) są za mało wybitne, a i przeprowadzenie ich nie jest konsekwentnem. Motywy Manony, Des Grieuxa itp., pojawiają się wprawdzie kilkakrotnie przy danej sposobności, ale zjawiają się luźnie, nie są systematycznie wplecione i jeżeli gdzie można zastosować dowcip, ukuty przeciw Wagnerowi, że jego „leitmotywy" (motywy przewodnie) są kartami wizytowymi jego bohaterów — to właśnie przy Massenecie i innych tego rodzaju kompozytorach, których naśladownictwo Wagnera nie może się wznieść wyżej, jak do naśladowania cech, czysto zewnętrznych.

O wykonaniu opery na naszej scenie, piszemy w tym samym numerze na innem miejscu.

E. Walter.

oto duży landauer zatrzymał się na promenadzie. Z jego wnętrza wysadzają staruszkę siwowłosą, latami mocno przygarbioną, która, gdy ciężącą jej głowę na chwilę zdoła wyprostować dumnie, z całej jej postaci jakby bił głos donośny: „Na kolana... jestem królewska córa!" Wszystko też usuwa się przed nią z respektem i noga za nogą posuwa się z wielkim trudem. Księżna Klementyna Koburgska, „ostatnia Orleanka," jedyny żyjący jeszcze potomek Ludwika Filipa. Tuż za nią hałasują na dwu osiołkach jej wnuczęta, dwie malutkie księżniczki bułgarskie: Eudoksja i Nadieżda. Towarzystwo to zjawiło się w sam czas. Jeszcze jedno: „*un, deux, trois — houpe!*" i na kamiennym gruncie pobrzeża lśni się woda i tysiącem srebrnych rybek duża sieć rybacka, niemal zapełniona. Oczy jej właścicieli świecą radośnie. „Przyniesie z 50 franków ten połów!" — szepce wesoło żona rybaka, posełając dziękczynne wejrzenie ku lazurom słonecznym. Taki obfity połów bywa bowiem rzeczą rzadką, najczęściej sieć przynosi za całnym razem ledwie kilka do 10 fr. — a zdarza się, że bywa i zupełnie próżną. I morze nie zawsze ma humor, obdarzyć człowieka łakomego swymi skarbami...

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Piątek 22 marca

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W szkole im. Staszi a (ul. Skarbkowska 45) godz. 7—8, L. Przysiecki: „Stanowisko Nietzschego w współczesnym ruchu filozoficznym: Pisma Nietzschego: trzy fazy w jego rozwoju umysłowym".

Te tr miejski: „Odrodzenie", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Piątek (2) Oktawiana. Wschód słońca o godzinie 6 minut 7, zachód o godzinie 6 minut 07.

Wiadomości osobiste. Z Zakopanego donoszą, iż Piotr Chmielowski niebezpiecznie tam zachorował.

Podwyższenie płac nauczycieli we Lwowie. Rada miasta Lwowa dyskutowała na onegdajszem tajnem posiedzeniu, nad urangowaniem i podwyższeniem poborów nauczycieli szkół miejskich. Według wniosku w myśl uchwały rady szkolnej okręgowej, przydział nauczycieli i nauczycielek obejmuje cztery klasy dla szkół ludowych pospolitych i dwie klasy dla szkół wydziałowych. Wniosek przydzielił tedy 36 sił nauczycielskich do klasy I z poborami 2560 koron (nadwyżka o 580 zł); 36 do klasy II z poborami 2360 koron (nadwyżka 380); 36 do klasy III z poborami 2160 koron (nadwyżka 400) i 32 do klasy IV z poborami 1960 koron (nadwyżka 200). Dla szkół miejskich wydziałowych 20 do klasy I z poborami 2760 koron (nadwyżka 560) i 16 do klasy II z poborami 2560 koron (nadwyżka 580 k). W podwyżce mieści się zwiększenie dodatku na mieszkanie o 180 koron (dotychczas było 180) które obecnie wynosi 360 koron, oraz w pierwszych 3 klasach w płacy po 200 koron.

Wnioski rady szkolnej rada m. przyjęła, załatwiając tym sposobem ostatecznie sprawę płac nauczycielskich we Lwowie.

Aby nie zwlekać, uchwaliła rada dodatkowy kredyt 6000 koron, na pokrycie budżetu szkolnego, tak, że podwyższenie płac natychmiast wejdzie w życie.

Referował p. Rawer, za co mu się prawdziwe uznanie od nauczycielstwa należy.

Nowy kierownik szkoły. Rada miejska, na onegdajszem tajnem posiedzeniu, uchwaliła nadać posadę kierownika szkoły ludowej imienia Marji Magdaleny, panu Edmundowi Urbankowi.

Z Kasy oszczędności. Odnośnie do notatki kronikarskiej, umieszczonej we onegdajszym numerze, na podstawie udzielonych nam informacyj, donosimy, iż w tej chwili wydział nie uchwalił jeszcze wniosku w sprawie pociągnięcia do odpowiedzialności byłych członków zarządu Kasy. Sprawa ta jest obecnie przedmiotem dyskusji w łonie wydziału, a stanowcza uchwała jeszcze dotychczas nie zapadła w tej mierze.

Sprawa reorganizacji magistratu zapadła znowu nieuleczalnie na anemię. Znowu poszła w odwłokę. W swoim czasie daliśmy wyraz nadziei, że ukonstytuowana tzw. komisja reorganizacyjna magistratu odrazu weźmie się do dzieła i przecież po pewnym przeciągu czasu sprawę popchnie w jakieś bardziej realne sfery. Nadzieja nie dopisała. Komisja wybrała „subkomisję". Owa „subkomisja" (przepuść jej Panie powolność) będzie radzić co najmniej parę miesięcy po to, aby jej uchwały raz jeszcze i w równie długim czasie trutynowała główna komisja reorganizacyjna. System nie tyle pożyteczny, ile powolny. Ale trudno.. Trzeba się nań zgodzić z westchnieniem, póki zaognienie w arterjach czynności magistratu, panujące tam obecnie, się nie uspokoi. Zgadzamy się na to z konieczności. Ale równocześnie przypominamy jedno. Aby się zabezpieczyć od niepowodzeń, na jakie narażoną jest nasza autonomia, należy wypleniać nie same złe fakta, ale i właściwe przyczyny złego. To tak zupełnie jak w medycynie, która dziś postawiła sobie za cel nietylko leczyć choroby, ale także im zapobiegać. Taką prewencją dla lwowskiego magistratu byłaby jego reorganizacja. Po co ją tedy na tak odległą metę przeciągać?!

Polacy za granicą. P. Daniel Niewęgłowski, syn inspektora akademji paryskiej, otrzymał tytuł doktora praw uniwersytetu paryskiego. Tezą, której p. Niewęgłowski bronił, były: Idee polityczne i duch publiczny w Polsce w końcu XVIII wieku, oraz konstytucja 3 Maja". Jury profesorskie przyjęło pracę naszego rodaka z wielkiem uznaniem.

Walne zgromadzenie szynkarzy, zapowiedziane wczoraj na godzinę 3 popołudniu do sali ratuszowej, zostało odroczone z powodu braku kompletu. Do kompletu wymaganą jest, według statutu, na 600 samoistnych szynkarzy i restauratorów we Lwowie,liczba 156. Tymczasem na walnem zgromadzeniu wczoraj jawiło się ledwie ośmdziesięciu kilku. Do kompletu zatem brakowało niespełna siedmdziesięciu.

Następne walne zgromadzenie, bez względu na liczbę przybyłych członków, będzie zwołane najdalej do dwóch tygodni.

Zmarł nagle onegdaj o godzinie 9 wieczorem, w swoim sklepie przy pl Marjackim, znany i ogólnie szanowany kupiec, Antoni Gudiens, wskutek ataku sercowego. Zmarły — ideał rzetelnego i zapobiegliwego kupca - cieszył się w mieście naszem wielką sympatją i zasłużonem poważaniem. Był on przez długie lata seniorem w Towarzystwie kupców. Natychmiastowa pomoc lekarska okazała się niestety bezskuteczną. Zmarły utrzymywał liczną rodzinę nieboszczyka swojego brata, dla której był opiekunem w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu.

Wydział m. Towarzystwa strzeleckiego zaprasza członków tegoż na pogrzeb śp. Gudiensa, który się odbędzie jutro (w piątek) popołudniu z domu żałoby, przy ul. Gołębiej l. 11.

Bezpieczeństwo na Wysokim Zamku. Spacery dalsze we Lwowie otoczone są taką opieką władzy bezpieczeństwa, że publiczność pragnąca przechadzki i świeżego powietrza, będzie chyba musiała niedługo nosić rewolwery przy sobie. Onegdaj np. o godzinie 4 po południu, a więc w biały dzień, uczeń VI klasy Stanisław K. wyszedłszy na spacer na Zamek z drugim towarzyszem, zostali napadnięci przez trzech jakichś drabów, z powierzchowności nawet dość porządnie się prezentujących. Napastnicy bez dania racji, obili studentów, Stanisława K. nawet skaleczyli w głowę i rękę, tak, że go musiała stacja ratunkowa opatrzeć. Napastnicy uciekli bezpiecznie.

Psi figiel. Stróż domu przy ulicy Grodeckiej l. 10, Adam Bartoszewski, wyniósłszy onegdaj rozpalone widły żelazne z praczkarni, dał je do spróbowania, czy mocne, studentowi Mojżeszowi Grenzbauerowi. Chłopak nie podejrzywając fortelu, pomacał widły i poparzył sobie palce dość dotkliwie.

Mali dezerterzy. P. Pelagji Dżuryło, zamieszkałej przy ulicy Śniadeckich l. 7, zbiegli onegdaj dwaj synowie, jeden 14-letni terminator z obawy przed karą, aby go majster nie zbił z powodu szkody, jaką zrobił w warstacie, drugi 10-letni uczeń, który chodził „po za szkołę".

Zbrodnia w Wilnie. Na Antokolskiej ulicy popełniono zbrodnię, której zagadki dotychczas nie rozwiązano. Oto uduszono w tym domu służącę, staruszkę 70-letnią i bardzo ubogą. Kiedy staruszka w przeciągu 2 dni nie pokazywała się, wyłamano drzwi — i znaleziono trupa na podłodze bez oznak życia. W mieszkaniu wszystkie rzeczy były porozrzucane. Przypuszczają więc, że złoczyńcy popełnili zbrodnię w celach rabunku.

Anarchiści. Z Rio Janeiro donoszą, że aresztowano tam 20 Włochów, jako uczestników spisku, zawiązanego celem zamordowania króla włoskiego. Aresztowani, przesłuchani przez sędziego śledczego przyznali się, iż jeden z ich towarzyszy odjechał z Montevideo do Rzymu celem wykonania śmiesznego prawdziwie planu, mianowicie wysadzenia w powietrze Kwirynału.

Zaraza płucna u bydła. Z powodu stwierdz nego w miesiącu lutym wybuchu zarazy płucnej u bydła w miejscowości Dobnicz na Węgrzech w komitacie trenczyńskim, wydało namiestnictwo okólnik do starostw i zwierzchności gminnych, w którym przepisuje jak najdalej idące środki ostrożności przeciw zawleczeniu zarazy tej do Galicji.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincji. Niedziela, dnia 24 marca: W Brodach dr. I. Zakrzewski: „O telefonach".

W Drohobyczu adjunkt K. Tworowski: „O karze śmierci".

W Przemyślu dr. Z. Pazdro: „O kredycie".

W Samborze prof. W. Siczyński: „Świat zwierzęcy i jego cuda".

W Stanisławowie prof. uniw. dr. K. Twardowski: „O złudzeniach wzrokowych".

W Stryju prof uniw. dr. A. Beck: „Wpływ uczuć na serce".

W Tarnopolu dr Wł. Sadke: „O prognozach meteorologicznych".

W Złoczowie radca Adam Bartkiewicz: „Stanowisko kobiety w gospodarstwie społecznem".

Z armji. Podpułkownik 7 p. ul. Karol Froschmair-Scheibenhof przeniesiony do 11 p. huz. Prowizoryczny lekarz korwety dr. Zygmunt Wierzbicki, zamianowany lekarzem korwety. Kapelmistrz 41 pp. Wiktor Kostelecki otrzymał złoty krzyż zasługi. Wojskowymi akcesistami prowiantowymi w rezerwie zamianowani aspiranci prowiantowi, tytularni sierżanci: Ferdynand Bobrovsky z wojskowego magazynu prowiantowego w Wiedniu, przy wojskowym magazynie prowiantowym w Krakowie i Józef Sommer z wojskowego magazynu prowiantowego we Lwowie. Porucznik 58 p. p. Fryderyk Mende, zamianowany nauczycielem kadeckiej szkoły dla piechoty w Wiedniu. Przeniesieni do rezerwy: porucznik 15 p. p. Oktawian Pierożyński i podporucznik 90 p. p. Maksymiljan Pfleger. Do stanu prezencyjnego przeniesiony kapitan I. klasy 24 bat. strzelców polnych Józef bar. Henneberg. Urlopy otrzymali na jeden rok: kapitan I. klasy 4 bat. strzelców polnych Antoni Hussl, rotmistrz I. kl. 11 p. uł. Henryk Lang, rotmistrz II kl. 6 p. uł. Rudolf bar. Pletzger, porucznik 13 p. uł. Karol Veith, podporucznik 9 p. drag. Klemens Gallus, na 6 miesięcy zaś porucznik 95 p. p. Karol Lob.

Przeniesieni w stan spoczynku: kapitanowie I. klasy Antoni Skerbinz 77 p. p., Erdmann Skulina 95 p. p., Stefan Galli oficer magazynu 77 p. p.: porucznicy: Franciszek Hainz 89 p. p. i Karol bar. Egger 2 p. uł.

Z Towarzystwa dla popierania nauki polskiej we Lwowie. Jako członkowie założyciele z wkładką 200 kor. przystąpili do towarzystwa w dalszym ciągu: Towarzystwo przyrodn. polskie im. Kopernika we Lwowie, pp.: J. Bełtowski art. rzeźbiarz, hr. J. Colonna-Czosnowski w Rzymie, dr. J. W. Steczkowski dyrektor gal Kasy oszczędności, dr. A. Mniszek-Tchorznicki prezydent sądu kraj. wyższ. i dr. W. Weber prof. uniw

Liczba członków założycieli doszła do cyfry 71, liczba członków czynnych zwyczajnych z wkładką roczną 8 koron doszła do cyfry 179, liczba członków wspierających dożywotnich z jednorazową wkładką 50 k. do cyfry 14, liczba członków wspierających zwyczajnych z wkładką roczną 1 kor. do cyfry 52.

Obchód narodowy. Towarzystwo polskiej młodzieży imienia Jana Kilińskiego, urządza w niedzielę, dnia 24 marca o godz. 7 wieczorem, jako w 107 rocznicę przysięgi naczelnika Tadeusza Kościuszki na Rynku w Krakowie i powstania narodu polskiego w roku 1794, w wielkiej sali ratuszowej obchód narodowy ze współudziałem pań: H Ruszkowskiej, G. Zapolskiej, Zosi Sidorówny i Wandzi Baczyńskiej, panów: dra Henryka Drzewieckiego, Wł. Woleńskiego, Marcelego Eilego i Ludwika Szczepańskiego, oraz chóru akademickiego.

Bilety nabyć można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, w cukierni p. Bienieckiego ul. Karola Ludwika, w cukierni p. Zygmunta Litwińskiego, oraz w biurze towarzystwa ul. Akademicka l. 21, a w dzień wieczorku przy kasie

Wieczornica w „Sokole". Przypominamy, że wieczornica z powodu 34 rocznicy pierwszego walnego zgromadzenia, odbędzie się w niedzielę, 24 marca rb. Wkładka od osoby 2 korony. — Zapisywać się można najdalej do soboty, 23 bm. w biurze towarzystwa.

Z ruchu robotników bez zajęcia. Niewesoły jest los robotników w zimie, kiedy już samo przez się brak roboty odczuwać im się daje dotkliwie. Tem smutniejszy jest ten los, gdy z nastaniem wiosny horoskopy się nie poprawiają i widmo bezrobocia ani myśli ustępować. Właśnie mamy to obecnie. Słońce zaświeciło pogodnie, ziemia się osuszyła, ale cóż te powaby znaczą dla biedaka, który mając dwie „drowe ręce nie ma sposobności zarobić niemi dla siebie i dla swoich dzieci.

Najsmutniejszym jest właśnie los robotników budowlanych obecnie. Mimo nadejścia „ich sezonu" nie mają żadnych widoków na robotę. W tym wypadku ten sam los podzielają z nimi i ich pracodawcy, przedsiębiorcy budowlani i architekci. Aby zaradzić jakoś swej biedzie tak robotnicy, jak i pracodawcy budowlani wszczęli na wielką skalę akcję dla zaradzenia złemu. Na zwołanem w tym celu we środę w południe zgromadzeniu uchwalono, aby delegacja udała się w sobotę 23 bm. do prezydenta miasta i dyrektora kolei państwowych, nazajutrz zaś do marszałka kraju i namiestnika. W skład tej delegacji weszli architekci: Kamienobrodzki, Lewiński i Śliwiński, majstrowie murarscy: Makowicz, Góra i Szpondrowski, robotnicy: Żelaszkiewicz, Stein Marjan i Denega Andrzej. Dalej uchwalono zwołać na poniedziałek 25 bm. przed południem w sali „Gwiazdy" zgromadzenie, na którem przedstawią delegaci dotychczasową działalność, zgromadzenie zaś postanowi, co dalej czynić należy. Na zgromadzenie to zaproszeni zostaną: prezydjum miasta, posłowie, wszystkie korporacje pracodawców i robotników budowlanych.

Przypuszczać należy, że tak marszałek krajowy, jak i prezydent miasta i namiestnik zajmą się tą sprawą bardzo gorąco. Przyjdzie im to tem łatwiej, że dość rozpocząć tego rodzaju robotę, jak budowa dworca kolejowego, demolowanie całego szeregu kamienic przy ulicy Arsenalskiej, budowa nowego VI gimnazjum i t. d., a kwestja będzie jako tako załagodzona.

Koncert na dochód funduszu stypend. im. Mikołaja Kopernika odbędzie się dziś dnia 22 marca br. w auli politechniki lwowskiej. Urządza go „Bratnia pomoc" słuchaczów lwowskich. Program bardzo zajmujący i efektowny. W wykonaniu jego bierze udział panna Wałęcz, p. Myszuga, panna Lili n Esten, p. Nowacki, chór „Echa" i orkiestra teatru miejskiego pod osobistem kierownictwem kapelmistrza Spetrino. Akompanjament objął p. Wacław Elszyk.

*** Walne zgromadzenie** Towarzystwa dla popierania nauki polskiej, odbędzie się we wtorek dnia 26 marca b. r. w sali ratuszowej. Porządek dzienny podamy w jednym z najbliższych numerów. Zgłoszenia członków i wkładki przyjmuje prof. G. Balzer, Lwów archiwum Bernardyńskie.

*** Okocim.** Zawiązane tutaj w roku 1900 Towarzystwo cyklistów pod nazwą: „Okocimski Klub kolarzy Gambrinus", wybrało na walnem zgromadzeniu dnia 2 lutego b. r. następujący wydział: Prezes Józef Winkler, zastępca prezesa Władysław Nieniewski, sekretarz Jerzy Ciompa, skarbnik Ryszard Mayer, 1. kapitan jazdy Jan Skrobotowicz, II Jan Skołoń i gospodarz Bronisław Jenik. 299

*** Bal.** Dnia 16 lutego odbył się w Jaśle na dochód budowy ochronki „bal inżynierski" pod protektoratem JW. starościny Ireny hr. Michałowskiej i JW. marszałka Stanisława Kotarskiego.

Czysty dochód z balu wynosi przeszło 300 koron, JW. protektorom tegoż balu, tym którzy łaskawie nadesłali datki, jakoteż paniom, które się zajęły urządzeniem bufetu na balu, składa w tej drodze serdeczne Bóg zapłać. *Komitet.* 307

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Odrodzenie", komedja w 3 aktach Fr. Schönthana i Koppel Ellfelda.

Jutro w sobotę „Manon", opera w 4 aktach, a 6 odsłonach J. Massenet'a. Występ p. Aleksandra Myszugi i panny Eugenji Strassernównej.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ po cenach popołudniowych „Romantyczni", komedja w 3 aktach Edmunda Rostanda. - Wieczorem o godzinie 7½ „Lohengrin", opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera Występ p. Ignacego Warmutha.

„Odrodzenie"

komedja w trzech aktach Franciszka Schönthana i Koppel-Ellfelda.

Zdarza się czasem, że zupełnie zwykły krawiec, ot, taki sobie typowy majster Igiełka, chudy i z koźlą bródką, skroi i uszyje surdut, który przypadkowo leży lepiej i prezentuje się wspanialej niż inne, uszyte przezeń poprzednio. „Patrz, patrz!" wołają wówczas, dziwiąc się ludzi „ten Igiełka, to naprawdę majster! Jak on to obmyślił, jak uszył — pi, pi, ktoby się był tego po nim spodziewał!"

Zarówno Franciszek Schönthan, jak i firma „Schönthan-Koppel Ellfeld", mają na swem literackiem sumieniu dużo byle jak skrojonych surdutów, w formie mniej zabawnych fars i szablonowo płytkich komedyj. Szyli swe garnitury jak umieli, nieraz w pocie czoła, ale ku zadowoleniu głównych odbiorców: filisterskich mieszczuchów i innych „solidnych" obywateli wielkiej, niemieckiej ojczyzny. Robota przynosiła im zyski, nawet uznanie, ale rozgłosu zamało... Nagle wpadli na pomysł. A gdyby tak spróbować innego materjału? porzucić drelich i grube sukno krajowe, a wziąć się do aksamitu i jedwabiów... Spróbowali i, udał się eksperyment. Jedwab, szlachetnym połyskiem nagrodził braki w kroju, szwy niezdarne ukryły się w miękkich fałdach aksamitu, a ludzie, z radosnem zdziwieniem powitali nowe arcydzieło. „Patrzcie, patrzcie, jakie z nich majstry! Jak oni to wykombinowali, a jak uszyli!"...

. . . .

Rzecz dzieje się we Włoszech, w połowie XVI-go wieku — jak głosi afisz — a więc, w dobie najwyższego rozkwitu epoki odrodzenia na apenińskim półwyspie.

Twórczy duch ludzki wydarł się przemocą z mroków gotyckiej świątyni, odrzucił precz krępujące więzy, a oparłszy się na starożytnych formach estetycznych, wzniósł się na wyżyny istotnego, bo żywego piękna. Jakby prądem elektrycznym wstrząśnięte, ocknęły się drzemiące masy, odrodziły się w umysłach pojęcia pogańskie o szczęściu, zmartwychwstał kult przyrody, miłości i marzeń swobodnych.

Nowe hasła nie dotarły jeszcze do ukrytej w górach sabińskich willi margrabiny di Sansavelli. Margrabina, przez długie lata wdowa niepocieszona, poświęca się wyłącznie pobożnym rozmyślaniom i wychowaniu syna niedorostka, chłopca o duszy płomiennej, nie umiejącego w żaden sposób nagiąć się do zapatrywań starego nudziarza, magistra swego Severina. Nagle, do cichego zakątka, wprowadzony przez poczciwego benedyktyna ojca Bentivoglia, przybywa młody malarz Silvio, aby namalować obraz o treści biblijnej, przedstawiający ucztę w Kanie galilejskiej. Przybycie jego staje się zawiązkiem odrodzenia moralnego u mieszkańców willi. Pełne zapału słowa dorodnego artysty, ukazują młodocianemu Vittorinowi rozległe horyzonty sztuki, przedewszystkiem zaś, trafiają do serca jego matki, przebijają twardą skorupę abnegacji i czarem wiośnianym opromieniają szare dotychczas i jednostajne istnienie. Na żyznej glebie, zwolna kiełkować poczyna uczucie, aż wreszcie, po przejściach niepospnych, po udręczeniach niebolesnych — zwycięzka miłość tryumfalne zawodzi „Hosanna!".

Budowa całej sztuki poprawna; rozpięcie głównych łuków budowy harmonijne, a niektóre sceny (jak np. scena porwania pocałunku niewinnemu jeszcze Vittorinowi przez kapryśnie swywolną modelkę Mirrę, w akcie drugim), nie są pozbawione nietylko pewnej oryginalności, ale i poezji. Niemniej wszakże szczegóły pojedyncze, ornamentyka i ozdoby budowy, nie są wykonane równomiernie stylowo i stąd, nieraz ścieg nierówny przebija z pod połyskującego jedwabiu, a ciężki, na tani efekt obliczony dowcip, psuje dodatnie wrażenie chwili poprzedniej.

Z tych też głównie powodów „Odrodzenie" pp. Schönthana i Koppla-Ellfelda to nie prawdziwy renesans włoski z najszlachetniejszej jego epoki, to nie ów w dzieła tylu mistrzów zaklęty, wspaniały, a pełen uroku przejaw łaknącej życia duszy ludzkiej, to nie ów styl wytworny, kowany w marmurach pałacu Pitti lub Farnesé w Rzymie... To tylko imitacja odrodzenia, stworzona zdolną, lecz ciężką dłonią niemiecką.

. . . .

Gdyby premierę wczorajszą lada jakiemi wykonano siłami, w takim razie należałoby powiedzieć, że przedstawienie było bardzo udałe... Ponieważ jednak w „Odrodzeniu" obsadzone zostały wszystkie bez wyjątku role pierwszorzędnymi tylko artystami, przeto pobłażliwość tego rodzaju byłaby — nie na miejscu. *Ehre, wem Ehre gebührt...* opierając się zaś na tej maksymie zaznaczyć trzeba, że tylko panie: Solska (Vittorino), Siennicka (Coletta) i Bednarzewska (Mirra), oraz p. Feldman (ojciec Bentivoglie), na uznanie bez zastrzeżeń wszelkich zasłużyli. Gra p. Stachowiczowej (Margrabina) nie była równą, a używanie głosu miejscami (n. p. w akcie trzecim), za mało dyskretne. P. Tarasiewicz znów (jako Silvio), wygłaszał przeważnie swe „kwestje" z zanadto sztucznym — jak na epokę odrodzenia — patosem. Najmniej udałą była jednak kreacja p. Węgrzyna, który — z winy autorów karykaturalną już nieco postać Severina, zupełnie niepotrzebnie jeszcze w jaskrawsze wyposażył barwy...

Żałuję, że pisząc o grze artystów, nie mogę słowami chwalców „Odrodzenia" zawołać: „Patrzcie, patrzcie jakie z nich majstry! Jak oni to wykombinowali, a jak zagrali!"...

Iz. K.

Wieczór kwartetowy galicyj. Towarzystwa muzycznego.

Dla prawdziwego smakosza muzycznego jest muzyka kameralna najprzedniejszym delikatesem. Że jednak takich smakoszów u nas mało, dowodem tego wczorajszy wieczór, na który zebrało się publiczności nie wiele, a z pewnością połowa z tego przyszła tylko po to, aby zobaczyć i usłyszeć „cudowne dziecko", małoletnią córeczkę prof. Wolfstala, Emcię.

Co się z tego rzeczywiście niezwykle utalentowanego dziewczątka wyłoni, czy następczyni Nerudy lub Teresiny Tua, czy też tylko dobra gospodyni, gotująca obiad dla pana małżonka — trudno przewidzieć. Rozwój takiego dziecka zależy bowiem od wielu czynników. Na razie słyszeliśmy ją wykonywującą na swych skrzypeczkach rzeczy wcale niełatwe: Sarasatego „Malaquene", a dodatkowo: Wieniawskiego „Kujawiak" i Simonetta „Madrygał"—wymagające pewności nawet w dalszych pozycjach i obfitujące w piccicata i flażeolety, które mała debiutantka pokonywała małymi paluszkami świetnie. Prof. Wolfstalowi można pogratulować, zarazem jednak nie zawadzi przypomnieć mu zasadę: *Caveant... parentes!*

Pp. prof. Kurz, Fugl, Kopaczek, Suchomel i Schöberl odegrali kwintet op. 16 Bethovena na forteplan, obój, klarnet, waltornię i fagot, napisany w r. 1797. Kwartet, w którym prof. Kurz podpędzał trochę swych partnerów, niezbyt skorych do szybkiego lotu — grany był wcale dobrze. Daleko lepiej jednak szedł ciekawy kwartet smyczkowy op. 64 Aleksandra Głazunowa, młodego (ur. 1865) kompozytora rosyjskiego. Kompozycję tę, mającą ładne andante i oryginalne, pełne nowych efektów scherzo — słabszą zaś w pierwszej i ostatniej części odegrali pp. Wofstal, Jackl, Sladek i Bereźnicki wybornie. Im to i Towarzystwu muzycznemu za sprawioną nam biesiadę artystyczną serdeczne dzięki składamy.

E. Walter.

Rozruchy akademickie w Rosji.

O rozruchach studenckich, które wybuchły przed paru dniami w Petersburgu, donoszą obecnie po urzędowych depeszach telegraficznych, że zaburzenia te dwukrotnie powtórzone, miały charakter wprost rewolucyjny. Te, które miały miejsce w niedzielę, przedstawiają się według źródeł nie urzędowych jak następuje: Pięciuset studentów petersburskich wręczyło metropolicie protest przeciw ekskomunice Tołstoja i zażądało również swego wyklęcia. Kiedy ich żądaniom odmówiono, zgromadzili się studenci w cerkwi kazańskiej podczas nabożeństwa i przerywali je piskiem, gwizdaniem i śpiewaniem rewolucyjnych pieśni, przyczem pozapalali cygara. Walka rozpoczęła się w cerkwi samej i przed cerkwią, gdzie stało tysiące ludzi, między których rozrzucono ulotne pisma rewolucyjnej treści. Władze skonsygnowały całą policję, dwa pułki kozaków i szwadron żandarmów. Cała ta siła zbrojna wystąpiła do walki, która się na długie godziny przeciągła. Raniono bardzo wielu; ciężko ranny jest dowódca kozaków, a wielu z publiczności pozostało trupami na bruku. Studentów uwięziono do 800 i przesłuchiwani oni będą pod osobistym nadzorem ministra sprawiedliwości. Wojsko obsadziło Newski Prospekt i przyległe ulice, aby zapobiedz pochodowi i dalszym demonstracjom. Nie na wiele to się jednak przydało, bo jak się okazało, demonstracje te były z góry uplanowane i przygotowane.

Policji wiadome było od paru dni, że studenci na niedzielę przygotowują masowe zbiegowisko. Dzień ten wybrano na pamiątkę samobójstwa studentki Wietrowej, która parę lat temu oblawszy się w więzieniu naftą, zginęła w płomieniach. W rocznicę śmierci nieszczęśliwej ofiary gwałtu, miano zamiar odprawić nabożeństwo w cerkwi kazańskiej, ale ponieważ żaden z duchownych podjąć się tego nie śmiał, więc nabożeństwo miał odprawić jeden ze studentów. O godzinie jedenastej poczęły mnogie setki studentów różnych instytutów ciągnąć przez Newski prospekt przed cerkiew kazańską. Do tych tłumów studenckich przyłączyło się wielu robotników i ich rodzin i wszystko to z hukiem i krzykiem wtargnęło do cerkwi, gdzie nabożeństwo zaraz zastanowiono. Tymczasem przed soborem stanęło wojsko, a więc kozacy uralscy w niebieskich czapkach z dobytemi knutami, konni żandarmi, uzbrojoną policja i kozacy gwardji. Nagle wyparty tłum wysypał się z cerkwi i rozrzucać poczęto ulotne pisma i czerwone chorągiewki. To było hasłem do rozpoczęcia walki. Kozacy wpadli w tłum i poczęli siec nahajkami na prawo i lewo. Powstał nieopisany zamęt, kobiety mdlały, mężczyźni rzucali się do ucieczki, a krew tryskała pod uderzeniami knutów. „Rozchodzić się!" — krzyczeli policjanci, ale rozkazu tego trudno było usłuchać wobec naporu wojska. W tłumie przedsiębrano liczne aresztowania, studentów kuto i odprowadzano na policję. Zjawił się na placu naczelnik miasta, generał Klejgels, a równocześnie jawiły się także wozy „czerwonego krzyża" dla zabrania rannych i trupów, których nie wiadomo ile padło w tej szalonej walce, sześć godzin trwającej.

Oprócz zaburzeń w Moskwie i Charkowie, o czem telegramy już doniosły, donoszą także o ruchu między studentami w Odessie. Oburzeni brutalnością władz studenci, postanowili urządzić strejk, czyli nie chodzić na wykłady. Gdy perswazje profesorów, aby młodzież zaniechała demonstracyj w formie „bezrobocia", nie pomogły, postąpiono istotnie po moskiewsku, czyli zaaresztowano znowu dziewięćdziesięciu studentów, między nimi trzech Polaków: Plattа Stachórskiego i Rychlińskiego. Pomimo tej grozy, strejk trwa dalej i dalej też odbywają się aresztowania. Co będzie dalej, nie wiadomo, przebąkują coś i tutaj o braniu opornych „w rekruty".

Gospodarstwo, przemysł i handel

— Z kolei. Austrjacko-węgiersko-bawarski Związek kolejowy. Z ważnością od dnia 1 kwietnia 1901 wchodzi w życie dodatek I do taryfy cz. II, zeszyt D., oraz nowa taryfa cz. III zeszyt 4 dla

przewozu zboża, owoców strączkowych, słodu i nasion oleistych.

— **Wiedeń** 21 marca. Na giełdzie tutejszej rozeszła się pogłoska, że na gruntach Laenderbanku w Borysławiu odkryto bogate źródła nafty. W skutek tego akcje Laenderbanku poszły w górę.

— **Bank rolniczy we Lwowie**. Lwów 21 marca. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15·— do 15·50, pszenica na termin 14·60 do 15·—; żyto gotowe 13·— do 13·50, żyto na termin 12·50 do 13·—; owies obroczny 13·— do 13·60, owies na termin 12·80 do 13·20; jęczmień pastewny 11·— do 11·50, jęczmień brow. 13·— do 13·50; rzepak 20·50 do 21·50; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 13·50 do 14·—, groch do gotowania 15·— do 24·—; wyka 17·— do 18·—; bobik 12·50 do 13·—; hreczka 14·— do 14·50; kukurydza nowa 11·80 do 12·40, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 90·— do 130·—, koniczyna biała 70·— do 150·—, koniczyna szwedzka 100·— do 180·—; tymotka 40·— do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr gotowy 16·75 do 17·50; *parifas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·50. Jakkolwiek ceny notują niezmienne, usposobienie jednak lepsze.

— **Wiedeń** 21 marca. (*Giełda zbożowa*.) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8·— do 8·01, na maj-czerwiec od 8·01 do 8·05, na jesień od 8·04 do 8·05; żyto na wiosnę od 8·11 do 8·12, na maj-czerwiec od 8·03 do 8·04; na jesień od 7·16 do 7·17; kukurydza na maj-czerwiec od 5·55 do 5·56, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5·65 do 5·67, na wrzesień-październik od 5·80 do 5·81; owies na wiosnę od 6·88 do 6·89, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·85 do 12·95; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do —·—. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 21 marca. (*Giełda zbożowa*.) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 7·78 do 7·79, na październik od 7·74 do 7·75; żyto na kwiecień 7·76 do 7·77, na październik od 7·76 do 7·78; owies na kwiecień 6·38 do 6·40; kukurydza na maj od 5·27 do 5·28, na lipiec od 5·38 do 5·39; rzepak na sierpień od 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencja silniejsza.

— **Wiedeń** 21 marca. (*Giełda towarowa*.) Cukier surowy od k. 23·85 do —·—. Tendencja spokojna. Nafta galicyjska od k. 84·75 do —·—. Tendencja spokojna. Spirytus od koron 41·— do —·—. Tendencja pewna.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika polskiego“.)

Z posiedzenia izby.

Wiedeń 21 marca. Wczorajsze posiedzenie izby posłów rozpoczęło się o godz. 6tej wieczorem.

Sprawa Boerów.

P. Schoenerer wniósł do prezydenta ministrów interpelację, zapytując, czy on skłonny jest, w porozumieniu z rządem węgierskim i ministrem spraw zagranicznych, zaofiarować Anglji i republikom południowo-afrykańskim pośrednictwo Austro-Węgier? W uzasadnieniu interpelacji wskazano na artykuł 2-gi konwencji pokojowej w Hadze i zaznaczono, że Austro-Węgry snadniej, niż każde inne państwo interweniować mogą w tej wojnie.

Z kolei odczytywano interpelacje i wnioski, co trwało prawie godzinę.

Zapytania.

Następnie schoenererowiec, p. Tschan, wystosował zapytanie do prezydenta, z powodu cenzurowania przezeń interpelacyj i poddawania się w tej mierze wpływom osób trzecich.

Prezydent odpowiada, że nie ulega niczyim wpływom.

P. Rieger zapytuje p. Wojciecha Dzieduszyckiego, jako przewodniczącego komisji prasowej, kiedy zwoła posiedzenie tej komisji.

P. Hauck żąda od prezydenta, aby skłonił ministrów do tego, iżby interpelantów zawiadamiali, kiedy na poszczególne ich interpelacje zamierzają odpowiedzieć.

P. Stein zapytuje prezydenta, jak długo jeszcze tenże przyjmować będzie interpelacje nie-niemieckie.

P. Brzorad wygłasza ponownie znany swój protest przeciw zarządzeniu prezydenta, w sprawie nie-niemieckich interpelacyj.

Prezydent powołuje się na odpowiedź w tym przedmiocie, kilkakrotnie już daną.

Interpelacje.

Między odczytanemi interpelacjami znajduje się także interpelacja hr. Skene i tow. do ministra oświaty, w sprawie wystawionego w „Secesji“ obrazu Klimta „Medycyna“. Interpelanci twierdzą, że obraz ten byłby może odpowiedni dla muzeum anatomicznego, ale nie dla uniwersytetu, dostępnego ogółowi publiczności, który taki obraz brutalnymi obraża. Interpelanci poddają w dalszym ciągu cały secesyjny kierunek sztuki bardzo ostrej krytyce i zapytują, czy to prawda, że minister zamierza obraz Klimta zakupić i w ten sposób niejako imieniem państwa kierunek ów uznać.

O spis ludności.

Z porządku dziennego przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym młodoczeskiego posła Hrubego, w sprawie ostatniego spisu ludności w Czechach.

Wiedeń 21 marca. Po Hrubym przemawiali Bimkini, Schreiner i Sileny, a po nich, jako mowcy generalni przeciw Lueger, a za Kramarz. Następnie przyszła kolej na długi szereg faktycznych sprostowań. Między innemi deput. Demel oświadczył, że w Cieszynie ludność niemiecka wzrosła nadzwyczajnie, gdy natomiast polska zmniejszyła się. Do polskiego gimnazjum w Cieszynie nie zapisał się z samego miasta ani jeden uczeń.

Odprawa śląskiemu hakatyście.

Pod koniec posiedzenia zapisał się do głosu poseł śląski dr. Michejda i wśród gromkich oklasków z ław polskich i czeskich, dał hakatyście śląskiemu, burmistrzowi m. Cieszyna p. Demlowi taką odpowiedź, jakiej ten nigdy jeszcze nie słyszał. Entuzjazm wśród posłów polskich i czeskich był nie do opisania. Najpoważniejsi członkowie Koła gorąco gratulowali p. Michejdzie jego przemówienia i serdecznie uściskali go. Otoczyli go kołem Polacy i Czesi, a gdy skończył, nie było końca okłaskom, a nawet schoenererowcy, widząc ogólny entuzjazm, nie śmieli protestować. Była to pierwsza mowa, wygłoszona w izbie przez posła Michejdę, który okazał się znakomitym mowcą. Mowa była krótka, bo wygłoszona tylko do faktycznego sprostowania, ale cięta, a każde zdanie jej wało jak grom w Demla, który wił się i kurczył pod czynionymi mu zarzutami.

Mowa ta brzmiała mniej więcej tak:

Mowa posła Michejdy.

Nigdzie, w całej Austrji stosunki narodowościowe nie są tak opłakane, jak w Cieszynie. Śląsk, — to eldorado dla Niemców, robią tam co chcą, nikogo, krom swoich, nie uznają. Dla Polaków i Czechów istnieje tam stan wyjątkowy, mimo, iż większa część mieszkańców Śląska jest słowiańską. W całym Śląsku nie ma ani jednej szkoły ludowej polskiej lub czeskiej, tylko niemieckie, w całym Śląsku, prócz jednego gimnazjum czeskiego w Opawie, nie ma ani jednej państwowej szkoły średniej polskiej, lub czeskiej.

Powiedział tu p. Demel, że Niemcy w Cieszynie i na Śląsku pomnożyli się w sposób naturalny. (Wesołość). Pozwalam sobie temu twierdzeniu zaprzeczyć, natomiast stwierdzić, że pomnożenie to nie było tak całkiem naturalne. (Wesołość). Pan burmistrz m. Cieszyna kazał wszystkich urzędników i wszystkie dzieci, uczęszczające do szkół w Cieszynie, zapisać jako Niemców.

(Na te słowa powstaje okrzyk oburzenia. Odzywają się głosy: to jest prosty rabunek; to kryminalna sprawa! Jeden z posłów czeskich woła: Pan Demel dostanie wieniec wawrzynowy od matki Germanji.—Między Demlem a posłami polskimi wywiązuje się dyskusja, prowadzona w tonie nie bardzo grzecznym).

Dziś wnioskiem — mówił p. Michejda dalej — w tej sprawie interpelację i podałem fakta. Niech pan burmistrz cieszyński spróbuje im zaprzeczyć, jeśli może. Pan burmistrz m. Cieszyna wydał okólnik do wszystkich fabrykantów i pracodawców Niemców, aby zajętych u siebie robotników i służbę domową zapisywali jako Niemców. (Głosy oburzenia).

W roku 1890 na podstawie również fałszywego obliczenia, znaleziono jednak w Cieszynie obok 7000 Niemców, jeszcze 6000 Polaków i 1000 Czechów. Teraz pan burmistrz m. Cieszyna naliczył 11.000 Niemców, a tylko 4000 Polaków. (Okrzyki oburzenia przeciw Demlowi.) Jak się to stało? Pan burmistrz mówił tu o przypływie niemieckiej ludności. Otóż mówię mu, że to nieprawda. Konia z rzędem dam mu, jeśli mi wskaże jednego przybyłego robotnika Niemca. Ludność napływowa robocza, to wszystko robotnicy polscy z Galicji lub Śląska. A wiecie panowie, dlaczego taki wielki nacisk był na to, aby w Cieszynie wykazać jak największej Niemców? Oto dlatego, że tam istnieje gimnazjum polskie, więc dla interesu germanskich, by przeszkodzić upaństwowieniu tego gimnazjum, trzeba było wykazać, że ludność polska w Cieszynie się zmniejsza.

Powiedział tu pan burmistrz m. Cieszyna, że tylko jeden chłopiec z m. Cieszyna uczęszcza do gimnazjum polskiego. Nie wiem, czy tu pan burmistrz — jak to jest jego zwyczajem — nie minął się z prawdą. Ale gdyby i tak było, to jak mogą dzieci polskie z Cieszyna uczęszczać do gimnazjum polskiego, jeśli wszystkie szkoły ludowe są niemieckie i język polski jest z nich zupełnie wykluczony? (Głosy oburzenia). Tak samo, jak przy obliczeniu ludności, postępował p. Demel także przy wyborach. (P. Demel woła: O nie! Śmiech w sali. Jeden z posłów czeskich woła: A więc przyznajesz pan, żeś się dopuszczał fałszerstw przy spisie ludności!).

P. Demel wyraził się lekceważąco o ludności polskiej na Śląsku. Ludność ta przez 600 lat była oderwaną od Polski, a mimo to pozostała polską. To jedno służy za dowód jej siły i potęgi, ona jest, była i pozostanie polską, a p. Demel mógł zaoszczędzić sobie niefortunnego sprostowania. (Długotrwające oklaski).

Poseł W. Dzieduszycki oświadczył, że z tej okoliczności, iż Koło polskie — pragnąc przyczynić się do tego, aby izba była zdolną do pracy — głosuje przeciw nagłości wniosku, nie należy konkludować, jakoby Koło miało zachować się odpornie wobec merytorycznej strony wniosku.

Następnie o godz. pół do 3-ciej rano nagłość wniosku odrzucono.

Następne posiedzenie dziś, o godz. 12 w południe.

Posiedzenie izby posłów.

Wiedeń 21 marca. Posiedzenie dzisiejsze rozpoczęło się o kwadrans na pierwszą (czas wiedeński). Przystąpiono do odczytania interpelacyj i wniosków. Między odczytanemi interpelacjami znajduje się interpelacja p. Michejdy w sprawie spisu ludności na Śląsku, wniosek p. Stwierni o urządzenie generalnego dyrektoratu dla budowy dróg wodnych, z siedzibą we Wiedniu. Rząd wniósł ustawę o zmianie niektórych okręgów wyborczych do rady państwa w Galicji.

Następnie rozpoczął się szereg zapytań, wystosowanych do prezydenta.

I tak p. Brzenowski zapytuje co do rozmaitych słów i wyrazów, jakie wykrzykiwano przeciw Czechom na wczorajszem posiedzeniu izby. Szenererowiec Berger zapytuje, dlaczego przyjęcie będzie jeszcze przyjmował niemieckie interpelacje. Poki ze strony czeskiej będą wystosowane zapytania w duchu zapytań p. Brzorada, dopóty również i szenererowcy będą wystosowywali codziennie podobne zapytania, jakie właśnie postawił mowca.

P. Breiter pyta o losy swej interpelacji co do orderu p. Jaworskiego.

Prezydent opowiada, że została już dosłownie odczytaną i włączoną do protokołu stenograficznego.

P. Brzorad zabiera z kolei głos, by wystosować jeszcze raz swe zwykłe zapytanie co do interpelacyj niemieckich.

Godz. $^3/_4$2 posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 21 marca. W dalszym ciągu posiedzenia zawiadomił prezydent, że od prezydenta ministrów nadeszło pismo, z prośbą, aby na jednem z najbliższych posiedzeń postawiono na porządku dziennym wybory do delegacyj.

Prezydent oświadcza, iż uczyni zadość temu życzeniu.

Następnie izba przystąpiła do porządku dziennego, mianowicie do załatwienia wniosków w przedmiocie zapomóg.

Zabrał głos referent komisji p. Steiner.

Z komisyj parlamentarnych.

Wiedeń 21 marca. W komisji dla budowy dróg wodnych oświadczył prezes gabinetu dr. Koerber, że rząd uważa sprawę budowy dróg wodnych za główny punkt swojego ekonomicznego programu. Rząd uznaje nieodzowną potrzebę budowy sztucznych dróg wodnych i uregulowania łączących się z niemi rzek, a odnośny projekt ustawy wniesie do izby bezzwłocznie po feriach wielkanocnych. Minister handlu Call zaznaczył w toku dyskusji, że całą gotowością zezwoli członkom izby przyrzeć nagromadzony w ministerstwie handlu obfity materjał, odnoszący się do kanału Dunaj-Odra, oraz do innych kanałów.

Komisja przemysłowa przyjęła tę część sprawozdania referenta, która odnosi się do zmiany i uzupełnienia § 59 ordynacji przemysłowej. Mianowicie przyjęła ustęp c, d i e tegoż paragrafu bez zmiany, a ustęp a i b z niejakiemi zmianami.

Na tem przerwano obrady.

Wiedeń 21 marca. W komisji kolejowej, po przemówieniach ministra skarbu i posła Franciszka Hofmanna, rozprawę ogólną zamknięto. W szczegółowej, przemawiało wielu posłów, poczem obrady przerwano.

Wiedeń 21 marca. W komisji wódczanej odbył się wczoraj dalszy ciąg dyskusji szczegółowej. Przemawiali referent Dawid Abrahamowicz i w. i. posłów. Minister skarbu Boehm-Bawerk i szef sekcji bar. Jorkasz-Koch udzielali co do rozmaitych szczegółów wyjaśnień. Następnie obrady przerwano.

Wiedeń 21 marca. Przed posiedzeniem izby posłów ukonstytuowała się dziś komisja konstytucyjna, wybierając przewodniczącym p. Grabmayra, a jego zastępcami pp. Pacaka i Pattaia.

Przed południem odbyła również posiedzenie komisja socjalno polityczna; obradowano nad ustawą o statystyce robotniczej.

Przyjęto ustawę podług projektu rządowego, z tą tylko zmianą, że skład przyboczonej rady robotniczej ma być uregulowany przez ustawę, a nie w drodze rozporządzenia.

Wiedeń 21 marca. Komisja należytościowa obradowała przed południem nad kwestją należytościową § 12-go. Uchwalono, aby zniżoną była stopa procentowa dla niezapłaconych należytości z 5 % na 4 %. Minister skarbu występował przeciw niemoralności podatkowej szczególnie w sprawach spadkowych. Referent p. Licht wniosł, aby w miejsce kary aresztu, w razie odmowy przysięgi, zaprowadzona była kara pieniężna, na co zauważył minister, że w takim razie nie byłoby tą karą dotknięci ludzie bogaci. P. Licht oświadczył, że należałoby ustanowić kary pieniężne tak wysokie, aby trafiały one i bogatych. Dyskusję przerwano, bo zaczęło się posiedzenie izby posłów.

Komunikat niemieckiego stronnictwa postępowego.

Wiedeń 21 marca. Wedle wydanego komunikatu, prezes niem. stronnictwa postępowego, dr. Gross, prostuje doniesienia różnych dzienników zawiadomił na wczorajszem posiedzeniu tegoż stronnictwa, że na przeprowadzonych w ostatnim tygodniu konferencjach z innemi stronnictwami izby deputowanych zapadło postanowienie, że obrady w izbie mają dalej się toczyć w tempie spokojnem, co odnosi się także do przedłożeń inwestycyjnych. Ma to się udać bez względu na to, czy obrady nad tymi przedłożeniami zostaną przed świętami Wielkanocnemi ukończone będą lub po świętach, dalej prowadzone. Klub polecił swemu prezydjum, aby co do stanowiska kwestji inwestycyjnej pozostał w ciągłem porozumieniu z innemi niemieckiemi partjami.

Wiedeń 21 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych, poseł Romańczuk i towarzysze wnieśli interpelację w sprawie zależności podatkowych we Lwowie.

Rozruchy studenckie w Rosji.

(Telegram „Dziennika polskiego“.)

Wiedeń 21 marca. Z Petersburga donoszą, iż wszystkich aresztowanych studentów i studentek przewieziono do stolicy.

Prow. Wiestnik donosi o rozruchach studenckich wspomina, iż kilka osób jest rannych, ale nie podaje, iż kilka osób zginęło, a 10 studentów i 2 studentki umarło wskutek ran.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Mianowanie.

Wiedeń 21 marca. *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister wyznań i oświaty zamianował głównego nauczyciela męskiego seminarjum nauczycielskiego w Krakowie, Eugenjusza Grabowskiego, nauczycielem w IX. klasie rangi przy państwowej szkole przemysłowej w Krakowie.

Z parlamentu niemieckiego.

Berlin 21 marca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego, podczas rozprawy nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych przyszło do żywej, chwilami bardzo burzliwej, kilkogodzinnej polemiki między socjalistami, a antisemitą pastorem Stoeckerem. Prezydent kilkakrotnie mowców z jednej i drugiej strony musiał przywoływać do porządku.

Berlin 21 marca. Parlament załatwił po dłuższej, lecz mało zajmującej dyskusji, w trzeciem czytaniu budżet ministerstwa spraw wewnętrznych, oraz budżet wojenny i marynarki.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 21 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych dep. Aynard wystąpił w dłuższej mowie przeciw artykułowi 14 ustawy o stowarzyszeniach. Następnie posiedzenie zamknięto.

Polacy a trójprzymierze.

Praga 21 marca. *Jit c. Listy* zamieszczają następujący telegram z Krakowa: „Ostatnia bytność ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego, dotyczyła ważnej sprawy politycznej. W Galicji panuje wskutek znanego ucisku Polaków w Poznańskiem, przez rząd niemiecki, tak wielkie rozgoryczenie, że nawet Koło polskie musi się z niem liczyć. Wybitni posłowie polscy oświadczyli więc hr. Gołuchowskiemu, że w przyszłości nie będą mogli popierać w delegacjach jego polityki, jeżeli będzie obstawał przy dotychczasowej zasadzie nieinterweniowania w sprawie rugów pruskich, lecz owszem wystąpią przeciw trójprzymierzu. Hr. Gołuchowski starał się tedy, podczas pobytu w Krakowie, przekonać swych rodaków o niemożliwości jakiegoś innego, czynnego postępowania, ale wybitni posłowie polscy odpowiedzieli mu, iż nie biorą na siebie odpowiedzialności za przyszłość.

Owacja dla Tołstoja.

Moskwa 21 marca. Gdy hr. Tołstoj spacerował po ulicach Moskwy, poznało go kilku przechodniów, którzy przybliżyli się do niego i poczęli z nim rozmawiać. Lotem błyskawicy rozeszła się po mieście wieść, że Tołstoj jest w Moskwie i w jednej chwili zebrał się koło niego liczny tłum, który wznosił gromkie na cześć jego okrzyki. Tołstoj wzruszony tą niespodziewaną owacją, podziękował serdecznie zebranemu tłumowi i rzekł: „Dzień mojej ekskomuniki był najpiękniejszym dniem mego życia“. Następnie, chcąc uniknąć dalszych owacyj, wsiadł szybko do powozu i odjechał.

O krzyże w salach wykładowych.

Budapeszt 21 marca. Na uniwersytecie panował wczoraj spokój. Odczyty, które się miały wczoraj rozpocząć, nie odbyły się jeszcze. Uniwersytet aż do dalszego zarządzenia jest zamknięty.

Budapeszt 21 marca. Na gmachu uniwersytetu przybito ogłoszenie o zawieszeniu wykładów, aż do dalszego zarządzenia. Studenci, którzy urządzili demonstrację z krzyżami, w liczbie 111 podpisali memorjał, w którym przyznają się z zupełnie do tego czynu i oświadczają przytem, że działali z własnego popędu i że nie zostali spowodowani do tej demonstracji, ani ze strony katolickiej partji ludowej, ani przez żadną inną korporację polityczną. Wczoraj przedpołudniem zgłosiło się jeszcze do rektora 50 studentów, którzy wprawdzie w demonstracji udziału nie brali, jednakże poczuwają się do solidarności z demonstrantami.

Straszny dramat rodzinny.

Rzym 21 marca. Salerno było widownią strasznego dramatu. Na drugiem piętrze w pałacu Pizzutti mieszkała rodzina d'Alvia, składająca się z matki wdowy, trzech córek i dwóch synów. Najstarszy syn Alfons, liczący lat 23, który za morderstwo przesiedział już 5 lat w więzieniu, pokłócił się ze swemi siostrami, a wpadłszy w pasję, wyciągnął rewolwer i zastrzelił siostrę swą Marję i obecnego przypadkowo jej narzeczonego. Następnie zastrzelił i drugą siostrę Joannę, a do trzeciej, która biegła wołać ludzi na pomoc, strzelił dwa razy, ale na szczęście nie trafił jej. Gdy Alfons drugi raz nabił rewolwer, stanęła przed nim matka, która przerażona strzałami, przybiegła z kuchni i zawołała: „a teraz strzelaj do mnie“. — „Do ciebie nie, mamo“, odpowiedział Alfons i przyłożywszy rewolwer do swej skroni wystrzelił, poczem padł trupem na miejscu.

Port we Lwowie.

Wiedeń 21 marca. Deputacja m. Lwowa, złożona z prezydenta miasta dra Małachowskiego, prof. dra Głąbińskiego i prof. Dzieślewskiego przybyła tu w sprawie uwzględnienia Lwowa przy budowie kanału: Wisła-Odra-Dniestr.

Poseł Piepes-Poratyński zaprowadził deputację do prezydenta gabinetu dra Koerbera, ministra handlu Calla i ministra dla Galicji dra Piętaka. Deputacja przedłożyła im swoje życzenia, a mianowicie, aby projektowany kanał szedł z Sądowej Wiszni do Lwowa, a stąd przez Mikołajów do Halicza. Życzenie to ministrowie przyjęli bardzo przychylnie.

Następnie porozumiewała się deputacja z komisją parlamentarną Koła, która życzenia deputacji zaakceptowała. Tak samo członkowie polscy w komisji dla budowy kanałów, przyrzekli poprzeć życzenia Lwowa.

P. Piepes-Poratyński zaprosił p. Mengera, jako głównego referenta sprawy kanałowej na wspólną konferencję z członkami deputacji.

Powodzie.

Rzym 21 marca. Wskutek ulewnych deszczów dworzec kolejowy w Carara zalany. Potok górski Cascina wystąpił z swych łożysk i zalał miejscowości Cologna i Veneta. Wiele domów runęło. Zachodzi obawa, że kilkanaście osób utraciło życie.

Strejki.

Neapol 21 marca. Strejk robotników okrętowych trwa ciągle, dotychczas spokój nie został zakłócony.

Wiedeń 21 marca. Arcyksiężna Blanka, małżonka arcyksięcia Leopolda Salwatora, powiła szczęśliwie syna. Stan ogólny matki i dziecka zadowalający.

Wiedeń 21 marca. Niektóre dzienniki donoszą w formie mniej lub więcej stanowczej, że dolno-austrjacka rada szkolna wydaliła ze służby szkolnej socjalistycznego posła Seitza, który jest nauczycielem.

Deaar 21 marca. Wczoraj stracono 3 kolonistów holenderskich, sprawców katastrofy kolejowej w pobliżu Taaibosch, w której 5 osób straciło życie.

Rewizja czynności magistratu. Komisja, wybrana przez radę miejską, dla zeszkontrowania wszystkich kas i majątków gminy, zbadała dotychczas: kasę główną, departament I. zawiadujący dobrami miejskiemi i realnościami, departament IVa, mieszczący kasę kwaterunkową i komisarjaty śródmieścia i I dzielnicy. Wszędzie znalazła porządek.

Samobójstwo. Lwowską policję zawiadomiła czerniowiecka, że w Czerniowcach w hotelu Centralnym otruł się przybyły tam ze Lwowa, Edmund Be ggrün, mający we Lwowie rodzinę.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 21 marca.

(*fr.*) Tendencja giełdy zaczyna się znacznie osłabiać, a potrwa to zapewne aż do końca miesiąca, tj. do rozwikłania rachunków ultimowych. Doniesienia z Chin o zatargu między Anglją a Rosją o kawał gruntu w Tientsinie wywarły we wszystkich targach pieniężnych wrażenie i dały impuls do zniżki kursów. W Berlinie nadto drożeje gotówka w eskoncie prywatnym, co także stanowi jeden z motywów zniżkowych. I u nas była zniżka, tylko walory żelazne i akcje przedsiębiorstw budowlanych nie były nią objęte. Fabryki cementu w Austrji z całym pospiechem zawiązują kartel, by wyzyskać spodziewane ożywienie ich ruchu budowlanego, jakie nastanie po zniżeniu należytości od przeniesienia własności domów nowowybudowanych. Renty i inne papiery lokacyjne od kilku dni spadają w kursie.

Wiedeń 21 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 3 m. Akcje austr. Zakł. kredyt. 716·25, Akcje węg. Zakł. kred. 721·—, Akcje Anglobanku 285·—, Akcje Unionbanku 569·—, Akcje Laenderbanku 433·—, Akcje Bankvereinu 503·—, Akcje Bodencredit 930·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei panstw. 687·50, Akcje kolei połudn. 101·50, Akcje tramw. lit. a) 294·50, lit. b) 289·50, Akcje kol. Elbethal 498·—, Akcje kol. Północnej 62·25, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 476·50, Akcje Rima Muranji 524·—, Akcje pragskiego, Tow. żel. 1715·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 313·—, Akcje tureckie tytoniowe 296·—, Oblig. węg. indemn. 92·35, Renta majowa 98·15, Austr. renta koron. 97·44, Węgierska renta koronowa 93·—, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 91·45, 4 proc. listy Banku kraj. 92·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 99·40, 4 proc listy Banku hip. 90·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·25, 5 proc. listy Banku hipot. 109·50, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·35. 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·—, 4 proc pożyczka m. Lwowa 87·50, Losy tureckie 110·—, Marki 117·57, Ruble 253·25.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 21 marca 1901 r.

HOTEL GEORGE. Hr. L. Dębicki z Krakowa. Hr. St. Tarnawski ze Śniatynki. T. Talowski z Krakowa. A. Misiągiewicz z Sanoka. R. Misiągiewicz z Czyżowiec. F. Lederer z Wiednia. S. Hirschmann ze Lwowa. S. Wybranowski z Kimirza. M. Wybranowska z Uszkowiec. Br. Heydl z Krasnego. M. Jacob z Wiednia. H. Geciow z Rzeszowa. K. Drahanowski z Kamionki Strum. F. Gaszyński z Jasła. L. Eydziałowicz z Rzeszowa. N. Bogdanowicz z Kossowa. S. hr. Grabowski z Krosna. S. Jędrzejowicz z Jasionki. J. Fedorowicz z Klebanówki.

HOTEL IMPERIAL (ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja). Hr. J. Meciński z Partynia. Hr. E Dzieduszycki z Izydorówki. K. br. Wewer z Ołomuńca. Dr. H. Rosenbusch z Doliny. A. Garapich z Zagórza. E. Zagórski z Kołodziejówki. K. Siwicki z Cieniawy. Inżynierowie J. Ketling, E. Bernhuber z Wiednia. Inż. W. Głuszka z Krakowa. J. Katz z Zaleszczyk. Inż. O. Spitzer z Wiednia. M. Bogdanowicz z Woziłowa. J. Mogilnicki z Wołynia.

HOTEL EUROPEJSKI. W. Niezabitowski z Łaszek. S. Potworowski z Koropca. W. Cieński ze Stanisławowa. S. Moysa z Rudnik. W. Czajkowski z Borki. M. Lewandowska z Reklińca. Dr. W. Jabłoński z Wiednia. Ks. Sosenka ze Stuchaniec. R. Demel z Pragi. R. Weiss z Budapesztu. P. Madeyski z Parchacza. M. Gerley z Oderberga. F. Stanek z Wiszenki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności)

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik szkółek leśno-ogrodowych hr. Tadeusza Łubieńskiego w Zassowie pod Czarną.

38

PIOTR SALES.

PAŹ KRÓLOWEJ.

CZĘŚĆ DRUGA.

Cień króla.

Król Nawarry i brat jego oburzyli się, widząc tak złe przyjęcie. Kilku oficerów gorliwych, nadużywając ostatnich słów księcia de Guise, miało zamiar znieważyć biednych książąt krwi, lecz kilkanaście rapirów wysunęło się z pochew, a między innymi Pięknego Pazia, rapir długości niezmiernej i książęta mogli bez przeszkody przybyć aż do mieszkania króla. Zdziwili się bardzo, widząc wielkie bramy pozamykane i zażądali od straży, żeby im otworzono; odpowiedziano brutalnie, że wielkie bramy otwierają się dla króla jedynie.

— Galléhaut miał rację — pomyślał książę.

Zsiadł z konia razem z bratem. W towarzystwie kardynała de Burbon i księca de La Roche-sur-Yon, weszli w dziedziniec honorowy.

Król, uprzedzony, umieścił się u góry peronu, ze swymi wujami i wszystką szlachtą i panami dworskimi. Ani jeden z tych panów nie wyszedł na spotkanie książąt. Król rozmawiał w dalszym ciągu z wujami, jak gdyby krewnych nie było przed nim.

Jednak obydwaj bracia weszli po schodach peronu i powitali króla z uszanowaniem.

— Ach! jesteście nareszcie, panowie kuzyni — rzekł ten ostatni chłodno — dawno już wzywaliśmy was, żebyście nas odwiedzili.

Chłodne to przyjęcie zmięszało króla Nawarry, który ani słowa nie odpowiedział; lecz książę Kondeusz nie tak łatwo się mięszał:

— Najjaśniejszy panie — rzekł — kiedy jesteśmy na twoim dworze, nie możemy ci służyć, ponieważ wszystkie urzędy zostały nam odjęte: większe ci usługi oddajemy, przebiegając twoje prowincje.

— Posiadamy urzędników we wszystkich naszych prowincjach, aby się zajmowali naszemi sprawami.

Książę zaczął pierwszy, spodziewając się napaści Gwizjuszów; lecz książę i kardynał zaledwie skłonili się Kondeuszowi i usunęli się z afektacją, jak gdyby nie chcieli się mięszać w rozterki rodzinne.

— Panie — podjął król, zwracając się do księcia Kondeusza — jak gdyby zapomniał o królu Nawarry — uskarżasz się bezustannie na złą administrację królestwa?...

— Najjaśniejszy panie!...

— Wiem o tem, mój panie kuzynie...

Rozmowa została chwilowo przerwana przyjściem królowej-matki, która okazała się bardzo przyjazną dla książąt.

Wszyscy prawie dworacy usunęli się, Kondeusz czuł pustkę tworzącą się dokoła siebie, Królowa-matka wezwała swego syna do siebie i książęta wraz z królem poszli do jej pokoju, gdzie znaleźli się tylko w rodzinnem kółku.

Książę Kondeusz czekał, żeby król zechciał do niego przemówić. Franciszek II. był bardzo wzburzony.

— Panie — odezwał się w końcu syn Katarzyny — ze wszystkich stron donoszą mi, że jesteś duszą wszelkich knowań, jakie zawiązują się przeciw mojej osobie i przeciw mojemu królestwu. I, jeżeli kazałem ci przybyć, to dlatego, ażeby dowiedzieć się prawdy u ust twoich.

— Najjaśniejszy panie — odpowiedział książę — wiem, że mnie obwiniają, lecz utrzymuję, że moi oszczercy kłamią.

— Listy, które twoi przyjaciele do ciebie pisali i które pochwycono przy La Sague byłyżby także kłamliwe? Więc więźniowie w Amboise także kłamali w obliczu śmieści? Mouvans, Maligny, Montbrun kłamią, kiedy pod osłoną twego imienia dopuszczają się okropności!... Wszyscy heretycy też kłamią, kiedy wskazują na ciebie, jako na swego szefa?

— Najjaśniejszy panie, wszystkie te oskarżenia sa niegodne i pochodzą nie od tych, których wymieniłeś, lecz od twoich wujów, Gwizyuszów...

— Panie, nie znieważaj moich najlepszych przyjaciół, najlepszych doradców!

— Najjaśniejszy panie, przybyłem tu bez żołnierzy i bez broni, kiedy mogłem był przyprowadzić nie to, kilku przyjaciół, lecz armję prawdziwą. Czyżbym w ten sposób postąpił, gdybym cię chciał zdradzić? Jeżeli Montbrun bije się, to dlatego, że go baron Pardaillan oszukał; jeżeli Maligny rzucił się na Lyon, to ustąpił wszelkich swoich korzyści, na jedno moje słowo; jeżeli Mouvans napełnia trwogą Prowancję, to dlatego, iż napróżno żądał sprawiedliwości za morderstwo swojego brata...

— Żąda sprawiedliwości!... za śmierć jednego heretyka!

— Heretycy, jak ich nazywasz Najjaśniejszy panie, są dziećmi ziemi francuskiej, podczas kiedy twoi ukochani doradcy nie są nawet Francuzami.

— Mój synu — odezwała się wtedy królowa-matka — nie tak się powinno traktować książąt krwi królewskiej. Książę Kondeusz, jestem pewna, nie żądałby nic więcej, jak tylko służenia tobie uczciwie.

— Pani zawsze protegujesz moich nieprzyjaciół; lecz ja potrafię bronić mojej władzy. Panie kuzynie, kapitan mojej straży, pan de Chavigny zaprowadzi cię do mieszkania, które kazałem dla ciebie przygotować. Oddaj mu szpadę!

— Szpadę moją?

— Tak, panie.

— Ośmielasz się mnie aresztować?

— Czyż nie jestem królem?

— A kto odważył się podpisać wyrok uwięzienia? Twoi wujowie zapewne?

— Panie de Chavigny, pokaż wyrok kuzynowi mojemu, Kondeuszowi.

— Bardzo dobrze — rzekł księżę, rzuciwszy wzrokiem na rozkaz aresztowania — imię króla Franciszka, wnuka tego, który nazywał sam siebie pierwszym szlachcicem Francji i który pozwolił królowi Carlosowi hiszpańskiemu przejść przez Francję, który nawet podejmował go uroczyście i traktował jak brata. Jego królewska mość, nie szanujesz swojego słowa!.. Walezyusze pochodzą od Świętego Ludwika tak samo jak Bourboni, lecz zapomnieli uczciwości przodków.

— Panie, ośmielasz się znieważać twojego króla!

— Mam prawo nosić głowę do góry, królu Franciszku! gdyż nigdy nie złamałem słowa, ani przysięgi. A ty to uczyniłeś...

Król trzęsąc się cały z pasji, powstał i wskazał drzwi ręką, Kondeusz odwrócił się wtedy do królowej-matki i rzekł:

— Pani, szlachetna krew płynęła dawniej w żyłach naszej rodziny. Nie wiem, pani, czy to twoja wlała w nią zepsucie; nie wiem czy mówisz prawdę, czy kłamiesz, kiedy się odzywasz...

— Księżę — odrzekła Katarzyna ze smutkiem — nie jestem królową Francji. — Masz rację, nie takby postępował ojciec mojego małżonka, szlachetny Franciszek I-szy. Modlitwy moje towarzyszyć ci będą w więzieniu, przysięgam ci to na imię króla-szlachcica, który kochał mnie jak córkę!

Król podszedł do matki i krzyknął w najwyższem uniesieniu:

— Czy tak pojmujesz obowiązki matki?... Znieważasz mnie wobec najokrutszego mego wroga! Ach!... pani, to niegodnie!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przdp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·35	8·00	2·35*	5·40	10 30
„ na Podzamcze	3·12	7·40	2·20*	5·17	10·12
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Rzeszowa		11·45			
z Czerniowiec-Itzkan	6·20	11 55	1·45*	5·55	10·00
z Chodorowa-Podwysokiego					10·20*
z Stryja, Ławocz. Budapeszt.	8·05				10·35
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	8·05†		1·45		10·35
z Stryja, Stanisławowa	8·05		1·45		12·05
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala	6·00	8·15	3·14	5·55	
z Janowa	7·45		12·55	8·28§	9·23●
z Brzuchowic	6·46*	8·15		7·24	8·50
z Zimnej Wody 7·10 r.	6·10	9·00	11·15	5·45	8·49

ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·30	2·55*	6·30	10·50 12·40
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·30	9·25	1·55*	7·10	11·00
„ z Podzamcza	6·43	9.42	2·08*	7·33	11·25
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11 00
do Rzeszowa			3·30		
do Czerniowiec-Itzkan	6·35	9·55	2·45*	6·10	10·40 2·51
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·25			6·25	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·00†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·20			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·20		7·25	9·10††
do Janowa 9·12 wiecz. ††	9·15	1·25††	3·15	6·13◆	3·35§§
do Brzuchowic 2·51 * n. ś	5·45*	10·10	2·15*	7·48	3 26
do Zimnej Wody 3·20 *	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnelzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta;
● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; * od 7/5—10/9.

Pociąg błyskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·50 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8.15 wieczór.

Odpowiedzialny za redakcję: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.